Nr 1. We Lwowie Niedziela dnia 1. Stycznia, 1871. Rok X.

Wychodzi codziennie 2 razy, o godz 7. rano, i o 4. popoł. wyjąwszy poniedziałki i dnie poświąteczne rano.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie 3 złr. 75 centów, miesięcznie 1 — 30 —

Z przesyłką pocztową:
w państwie Austrjackiem 5 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej 4 talary 15 sgr.
Szwecji i Danii [illegible]
Francji i Anglji 23 franków
Włoch 25 —
Belgii i Szwajcarji 18 —
Turcji i Księstw Naddun. 17 —

Numer pojedynczy kosztuje 8 centów.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE: Biuro Administracji „Gazety Narodowej" przy ulicy Nowej, pod liczbą 28. W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Czecha w rynku. [illegible] W WIEDNIU: pp. Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11. i A. Oppelik, Wollzeile, 22. W FRANKFURCIE nad MENEM i HAMBURGU: pp. Haasenstein et Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stęplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Lwów d. 1. stycznia.

([illegible] ekskomunikowany i pogrzebany przez centralistów. — Zupełny ich upadek. — Horoskop polityczny na r. 1871. — Sprawy bieżące wewnętrzne i dyplomatyczne. — Pogróżki moskalofilów.)

Klęski nie są jeszcze dowodem słabości osoby, stronnictwa, ludu, państwa, które je ponoszą. Bywają wypadki i stosunki, którym na chwilę nie podoła największa dzielność i genialność. Ale też takie klęski dają powód do tem silniejszego skupienia się dotkniętych niemi, do podniesienia się tem świetniejszego, im dokuczliwszą była klęska. Ale te jednostki pojedyncze i zbiorowe muszą stać na rzetelnych podstawach i być w sobie w jedności. Inaczej nastąpi w szczęściu buta, a w nieszczęściu zupełny upadek materjalny i moralny, i rozbicie się wewnętrzne, z którego już nie ma ratunku. Ten los spotkał centralistów. Nie będziemy tutaj podnosić po kolei wszystkich klęsk, jakie spotkały centralistów w roku 1870, od chwili, kiedy powracający z Egiptu cesarz, dał namacalnie uczuć swoją niełaskę [illegible] — aż do chwili, kiedy [illegible] centralistów w Izbie panów w mowie swojej przy adresie nazwał żądania krajów i ludów anticentralistycznych żądaniami złodziei i rozbójników — aż do chwili, kiedy przy ostatnim adresie w Izbie tylko ultracentraliści z Czech i Morawy głos podnosili, a reszta milczała, i kiedy ratując się wobec korony, klika centralistyczna nagle z prusofilskiej przyoblekła się w patrjotyzm austrjacki.

Podnosiliśmy dość często w ostatnich dwóch tygodniach objawy klęsk centralistów, [illegible] między ich organami, plonne zabiegi [illegible] frakcyj centralistycznych ku zsolidarowaniu się. Wskazaliśmy, jak rocznica konstytucji grudniowej, której uroczysty obchód miał być demonstracją siły i jedności tych bandytów politycznych, spełzła prawie na niczem, i temsamem wykazała ich zwątpienie i rozgardjasz. W Pradze, gdzie obchód miał być najświetniejszy, zupełnie go zaniechano, w Czechach obchodzono go tylko w [illegible] miasteczkach, w Austrji Niższej i w Wiednie wcale o nim zapomniano; słyszymy, że go obchodzono gdzieś tam w jakimś Lincu, w jakichś Czerniowcach, Insbruku. W Lublanie dał powód do wykazania bezsilności tam centralistów. Na obchód zebrało się tylko 30 indywiduów, aby w toaście na cześć cesarza ubliżyć jego osobie, i skonstatować, że odkąd fundusz dyspozycyjny odmówił subwencji ich organowi, nie mają funduszu na jego utrzymanie. Ale wykazało się jeszcze więcej — wykryto, dlaczego tak szczupła zebrała się garstka, mimo, że przy produkcjach muzykalnych i teatralnych, przy wycieczkach tornerowskich tłumnie krzyczano i sztandar pruski podnoszono, i mimo, że prezydent namiestnictwa, br. Conrad, do nich należy. Oto ministerjum spraw wewnętrznych wezwało br. Conrada, aby natychmiast zdał sprawę, co to jest z agitacjami prusofilskiemi w Lublanie. Natychmiast zmilkli centraliści, a co więcej, jak nastraszeni malce denuncjowali, że jeden szmuklerz, jeden pastor i jeden lekarz tworzą komitet pruski.

Jeszcze piękniejsze rzeczy wynikły z obchodu grudniowego w Bernie pod auspicjami samego Giskry. Eksminister, siedmioraki ferwaltungsrat i podwójny poseł (z Wiednia i Berna) uderzył w swej przemowie przeciw kokietowaniu z pikelhaubą pruską, i Niemców austrjackich, unoszących się jego zwycięztwami zbójów pruskich, pomówił niemal o zdradę Austrji, wezwał do patrjotyzmu austrjackiego, mimo że przed rokiem jako minister, [illegible] nosił order pruski z r. 1866 a nie austrjacki, i nieraz groził w swych mowach oderwaniem się Niemców od Austrji na stronę Prus. Giskra przesłał mowę swoją do *Nowej Pressy*, gdzie ją wydrukowano — ale natomiast organ kasyna niemieckiego w Pradze, *Tagesbote aus Böhmen*, przyniósł artykuł odsądzający Giskrę za mowę z d. 21. grudnia od czci i wiary, i kończący [illegible] wykrzyknikiem: „Nasza partja (niemiecko-centralistyczna) kaduka warta". Giskrę nazywa renegatem, spekulantem polującym na teki i ordery, który dlatego tylko miał ową mowę, aby znowu przyjść do teki i zostać ministrem. Lży go za to, że jest ferwaltungsratem, i w dwóch miejscach dał się wybrać na posła, nie będąc ani w jednem ani w drugiem przydatnym i potrzebnym; lży za jego niespodzianą lojalność, jakiej nie zna nawet „piramidalny" bizantynizm, i nazywa go nieboszczykiem politycznym. Co najzabawniejsza to to, że jak słychać, autorem tego artykułu jest nikt indy, tylko dr. Herbst, który w swojej mowie adresowej także torował sobie drogę do gabinetu i potem z Pesztu zakupił sobie 20 gratulacyj na swoje urodziny.

Wycieczka ta oburzyła znowu rządowy *Prager Abendblatt*, który się dziwi do czego to doszło w Austrji, że „mąż, niepłaszczący się w prochu przed ubranym w pikelhaubę bożkiem sukcesu, i patrjotyzm austrjacki stawiący nad sympatje dla Berlina, nie jest od obelg bezpiecznym" — jak gdyby nie same rządy austrjackie z ostatnich trzech lat przyczyniały się do tego bałwochwalstwa dla Prusaków, do tego wyuzdania koszernych teutonów austrjackich! Na każdy sposób ta sprawa ohydna przypieczętowała upadek centralistów, i korona może dzisiaj na śmiało, nie oglądając się na tych bandytów, dalej postępować drogą, na którą wstąpiła, sankcjonując tyrolski statut obrony krajowej. Naprózno sierdzą się pisma centralistyczne, że „ministerjum, które już przed kilku tygodniami podało się do dymisji, i tylko sprawy bieżące ma załatwiać poważyło się na krok taki; napróżno grożą, iż Rada państwa, dla wyrównania krzywdy, innym krajom owym statutem wyrządzonej, zaprowadzi obowiązkową powszechną służbę wojskową także w Tyrolu." Pod „Radą państwa" rozumieją te pisma chyba centralistów, a ci nic potrafią sami dokazać czegoś podobnego.

Upadek i dezorganizacja centralistów jeszcze nam jako obywatelom Austrji, nie przyniosły usługi bezpośredniej, ale daje otuchę, że sprawa nasza w naszym duchu zwycięży. Jest to fakt, najważniejszy z końcem r. 1870 z początkiem 1871; podniesie on chwiejnego czasami ducha naszych delegatów, i jest niejako przepowiednią, że podobnie upadną wszystkie naszej ojczyzny wrogi, czego im i sobie przy Nowym roku życzymy.

Zatwierdzając tyrolski statut obrony krajowej, odmówiła korona sankcji zmianom ordynacji wyborczej gminnej i krajowej, przez sejm tyrolski w r. 1870 uchwalonej. Widać ztąd, że korona tylko w tych wypadkach skłania się do zboczenia od litery ustaw konstytucyjnych, gdzie tego nieodzowne potrzeby państwowe wymagają.

Pester Lloyd odwołuje swoje doniesienie, jakoby br. Potocki był przeciwny zbliżeniu się Austrji do Prus, i dodaje, że od początku wojny obecnej był za polityką pokojową. „Prawdą jest tylko, dodaje *Pester Lloyd*, że hr. Potocki nalega na załatwienie krizys gabinetowej, a to z powodów, nie stojących w żadnym związku z polityką zewnętrzną; wystarcza do tego rzut oka na wewnętrzne położenie Austrji. Jest powszechnem życzeniem, aby załatwienie to nastąpiło zaraz po powrocie Najj. Pana z Meran, ale czy nastąpi, to inne pytanie, na które nikt nie umie odpowiedzieć".

Półurzędowa *Warrens Corresp.* i *Wiener Ztg.* donoszą, że odpowiedź austrjacka na notę Bismarka z d. 14. z. m. została już d. 29. w Berlinie wręczoną, że jednak nie dójdzie do wiadomości publicznej, dopóki nie dostanie się do rąk hr. Bismarka. Z innych źródeł słychać o tej odpowiedzi, że jest tak samo uprzejmą i przyjacielską, jak nota p. Bismarka. Rzecz dziwna jednak, że p. Beust ją wysłał przed uchwałą sejmu bawarskiego, która zresztą wypadła w tym duchu, jak przepowiadał autor artykułu „ks. Koźmian i ks. Ledóchowski" Ultramontanizm jezuicki przemógł tam nad miłością ojczyzny.

Fatalne położenie Prusaków we Francji sparaliżowało Moskwę a podniosło ducha Austrji. Wkrótce zbierze się konferencja londyńska w sprawie czarnomorskiej, i jeśli wróżby nie mylą, Austrja zajmie tam stanowisko energiczne. Przedewszystkiem sprzeciwi się wnoszeniu innych spraw, prócz czarnomorskiej, w tej konferencji, któremi właśnie Moskwa i Prusy radeby ją powikłać i co najmniej przewlec decyzję konferencji. A powtóre żądać będzie ścisłego trzymania się pokoju paryskiego, uznania jego ważności, i jeżeliby robiono w nim zmiany, to tylko takie, któreby przyniosły także korzyść Austrji. Do *Daily News* donoszą z Wiednia, że poseł austrjacki w Londynie, hr. Apponyi, otrzymał instrukcję, aby oświadczył, że w razie, gdyby zniesiono neutralność Czarnego morza, Austrja musi otrzymać gwarancje co do wolności ujść Dunaju, inaczej nie przystanie na żadne zmiany traktatu z r. 1856 Austrja może tem bezpieczniej zająć stanowisko energiczne, ile że ma za sobą, z wyjątkiem Prus i Moskwy, wszystkie mocarstwa, i nim przyjdzie do wojny na granicach Galicji, Moskwa mocno będzie się namyślać, bo Prusy będą do gruntu wysilone, a Austrja i Turcja zupełnie przygotowanemi. Odgrażania Czechów i w ogóle moskalofilów przedlitawskich i węgierskich potęgą Moskwy, budzą tylko litość.

Rok 1870.

I.

J. P. Woronicz w Sybilli porównał Polskę do budowy obalonej wichrami. Ściany jej spojone były z murami innych budowli. Gdy więc ściana polska upadła, skutkiem jej musiało być padanie innych narodowych gmachów. Świat nie zwrócił należytego baczenia na skutki, jakie z upadku Polski rozlać się musiały nieszczęściem na inne narody. Głuche milczenie zapanowało na jej grobowisku, po którem zaborcy z szyderstwem wskazując palcem na zubożałego i w jarzmie chodzącego dziedzica tej ziemi, pytali: „i gdzież ich teraz ów Bóg zawołany?" W tem zapytaniu mieści się całe znaczenie owej katastrofy. Pokazuje ono, że wraz z wywrotem Polski, podważono fundamenta wszelkiego prawa, a gdy Boga zrobiono wyłącznym opiekunem zwycięzców, dójść musiało do tego, że siła stała się Bogiem i źródłem porządku moralnego na świecie.

Nie upłynęło jeszcze sto lat od pierwszego rozbioru naszego kraju, a w gruzach leży już cały szereg państw w Europie i w Azji, powalonych przez mocniejszych sąsiadów. Zabór stał się rzemiosłem wielkich państw. Te, które wyrosły w ogromne kształty na ciele naszem: Prusy i Moskwa, wysunęły się na ich czoło. Odbywają one ruch wsteczny, czołgający się ku barbarzyństwu średniowiecznemu. Na podobieństwo potwornej sepii *), dziesięcioma ramionami chwytając mniejsze narody, pożerają je, białe wody cywilizacji czerniąc przytem płynem niewoli

Zaborcza i zarazem wsteczna siła tych państw, podniesiona przez wywrócenie Polski, która była warunkiem regularnego, równoważnego rozwoju społeczeństwa europejskiego, do potęgi wszystko kruszącej, powstrzymywaną była w ciągu ostatniego wieku przez ruch postępowy Francji, wynikły z rewolucji 1789 roku. Ruch ten w różnej formie objawiający się, raz mocniejszy, drugi raz słabszy, zatrzymywany i znów postępujący, był nadzieją narodów, bronił bowiem od ostatecznego upadku wolności i sprawiedliwości. Przeznaczeniem jego było i jest ogarnąć ludzkość przez podnoszenie upadłych, przez zadośćczynienie poniżonym, przez zaprowadzenie jednego dla wszystkich prawa stanowienia o sobie. W tem leży jego znaczenie, w tem i moc jego, aby się nigdy nie zamknął w korycie jednego państwa, ale zabierał w siebie sprawy innych narodów, bronił wszystkich uciśnionych. Solidarność ludów była więc i jest jego warunkiem. Złączone nią w jeden obóz narodowy, mogą się łatwo obronić i pokonać zwolenników zaboru oraz niewoli. Rozdzielone, narażają lekkomyślnie sprawę postępu oraz wolności i same pojedynczo wystawiają się na ciężkie razy.

Francja w roku 1848 o tej wielkiej prawdzie zapomniała. Ruch rewolucyjny, któremu dała wówczas początek, zamiast rozwinąć, pomagała tłumić u innych narodów. Polsce dźwigającej się w powstaniu Wielkopolskiem nie podała pomocnej ręki i zostawiła Poznańskie pod jarzmem pruskiem, we Włoszech wojska jej zwalczały rzymską republikę. Kierunek, jaki francuska polityka przybrała, był więc wprost przeciwnym jej powołaniu. Wyraziła się ona najdokładniej w haśle: „Każdy dla siebie i każdy przez siebie". Solidarność ludów rozerwaną przez nią została. Narody jeden po drugim utracały nabytki rewolucyjne, wolność w Europie uległa prędko sile brutalnej despotów, a w końcu uledz musiała reakcji w samejże Francji. Zawsze się bowiem tak dzieje, że gdy naród lub człowiek nie dopełni obowiązku na nim ciążącego, obowiązek ten mści się nad nim wszystkiemi skutkami zaniedbania.

Napoleon III. był koniecznym we Francji o sobie samej tylko myślącej. Powitano go też jako zbawcę porządku społecznego, a monarchiczna Europa pokłon mu oddała.

Francja pod jego panowaniem była jak i inne mocarstwa, bez wolności. Swobodę myśli i słowa stłumiono, aby na zasadach demokratycznych zbudować despotyczne cesarstwo. Ażeby zaś je w powadze utrzymać, ducha francuzkiego naginano gwałtownie w formy służby dynastycznej. Tron oparł się na wojsku i policji. Siedzący na nim poświęcił interesom dynastji wszystkie wielkie zadania, jakie Francja miała do spełnienia. Dla odzwyczajenia Francuzów od życia publicznego, rozszerzono żądze zbytków oraz przepychu. Społeczeństwo używając i bawiąc się nie dbało o swe prawa zdeptane. Sztuka dramatyczna wykrzywioną została na sztukę czarodziejską (féerie);

*) Sepia officinalis, mątwa pospolita.

Kronika lwowska.

(Coś na kształt życzeń noworocznych. — Obchód rocznicy Bethovena; jego znaczenie w muzyce. — Wagner i Liszt. — Wielki los powieść przez Martę Moimer. — Śmierć Iwana groźnego i Car Fedor Iwanowicz, dramata Tołstoja. — Ruch literacki w Warszawie a u nas. — Otwarcie sezonu łyżwiarzy. — Sympatje francuskie na praktycznej drodze. — Zapowiadane i spodziewane teatry amatorskie w wielkim świecie. — Hulaszczy Kraków. — Czy w Paryżu będą bale?)

Przed kilkoma laty oczekiwaliśmy mów noworocznych Napoleona III., aby z nich jak z ksiąg Sybillijskich tłumaczyć sobie przyszłość, i białą kartę leżącą przed nami jakiemikolwiek zapełnić wyrazami Dzisiaj chyba pan Bismark mógłby nam być złowieszczą Kassandrą, doświadczenia jednak z ubiegłych miesięcy każą nam odrzucać wszelkie przepowiednie, wszelkie plany choćby nawet i pana Bismarka, każą nam niszczyć noworoczne fantazje — bo przyszłość ciemna jak noc, a gdzieniegdzie tylko wśród tej ciemności widać błyskawicę strzałów armatnich i połysk ostrego bagneta.

Czy ten chaos światła i ciemności jeszcze bardziej nie będzie zapełniał ofiarami strasznych walk, czy nareszcie rozjaśni się zupełnie i nadspodziewanie prędko wyjdzie z niego pokój i pogoda, trudno przewidzieć, a co więcej, w naszem położeniu, nie wiedzieć czego sobie życzyć. Zwroty jednak w teraźniejszych dziejach, są tak szybkie i tak niespodziewane, że i życzenia i decyzje nadzwyczaj szybko muszą zmieniać front, że się tak wyrażę, muszą tak być elastyczne, aby w każdej sytuacji jak najrychlej zorjentować się mogły.

Daj Boże więc żebyśmy z ubiegłych i toczących się jeszcze wypadków, jak najwięcej wynieśli — doświadczenia.

W naszem domowem życiu, rok przyszły ma przynieść bardzo pożądaną nowość: to seminarja nauczycielskie — męzkie i żeńskie. Dotąd wiemy tylko tyle o tych nowych zakładach, że kandydatów na nauczycieli jest więcej aniżeli prawdopodobnie będzie w nich uczniów, a od jakiegoś czasu od korektora w drukarni, do prowentowego pisarza, każdy jest kandydatem na nauczyciela do seminarjum. Jakaś naiwna pani prosiła kiedyś nauczycieli z towarzystwa pedagogicznego:

„Nauczajcie nas panowie, abyśmy nie były takiemi jakiemi jesteśmy."

Sądząc po tej prośbie, rzeczywiście seminarja dla nauczycielek są koniecznie potrzebne.

I Lwów poczuł się do obowiązku obchodzenia rocznicy Bethovena, a chociaż to tak kosmopolityczna rocznica, przecież z całego serca jej przyklasnąć musimy. Lwów stanął dosyć wysoko pod względem muzyki w ostatnich latach, a setki fortepianów grając codziennie sonaty i symfonie największego mistrza muzyki, tem samem składają mu hołd należny. Bethoven to niejako Göthe w muzyce, wielki racjonalista z niezrównaną fantazją, klasyk, a przecież nie związany formą, umiejący tę formę rozszerzać według swej woli i naginać ją do wymagań bujnej swej wyobraźni. Podczas gdy Bach naprzykład, stąpa wprawdzie wspaniale, ale zawsze z więzami kontrapunktu na nogach, idzie Bethoven śmiało i poetycznie, a nikt nie myśli o więzach muzycznych słysząc jego wyrazy. Wpływ Bethovena odbił się na całej takzwanej niemieckiej klasycznej szkole, a takie nazwiska jak Mendelssohna, Händla, Moszelesa, pomimo że w najwyższym stopniu noszą cechę indywidualności, przecież oparły się o jeniusz Bethovena.

Bethoven nadał kierunek tegoczesnej muzyce i dopiero dzisiejszy Wagner stara się znów w nowe ją zwrócić tory. Obok Wagnera rozbudza dzisiaj Liszt religijną muzykę, a najnowsze jego utwory, rzucają zupełnie świeże idee, zupełnie świeże pomysły. O ile talent Wagnera z jednej strony, a Liszta z drugiej strony, potrafi wywalczyć sobie wpływ na rozwój muzyki w przyszłości, tego naturalnie dzisiaj jeszcze przesądzać nie można. Bethoven jednak stoi przed nami, jako wielkość skończona, wzniosła — potężna.

Ktoś powiedział, że jeniusze należą do całego świata, zdanie to tembardziej stosuje się do wielkich muzyków, aniżeli do wielkich poetów i pisarzy, a jeżeli i Lwów swoim koncertem i obchodem przyczyni się jednym listkiem chwały do owego wieńca, który obecnie wszystkie większe miasta składają pamięci Bethovena, to tylko wypłaci dług wdzięczności, należący się wielkiemu mistrzowi za przyjemność, której doznajemy, słysząc jego utwory.

Nasze kółka towarzyskie zajmujące się literackiemi nowościami, wiele mówią od niejakiegoś czasu o powieści pod tytułem: „Wielki los", wydanej w Krakowie pod pseudonimem Marty Moimer. Autorką tej powieści ma być jedna z najmłodszych mężatek krakowskiego arystokratycznego świata, ta sama, co napisała „Martę Korwin", powieść drukowaną niedawno w *Przeglądzie Polskim*.

Powieść w *Przeglądzie* wydawana odznaczała się znakomitą świeżością pióra i wielką prawdą, tak dalece, że przypuszczać było można, że powieść rzeczywiście braną była z życia; nad „Wielkim losem" unosi się wprawdzie bardzo krakowska literacka krytyka, do pewnej należąca koterji, co do nas jednak nie mogliśmy znaleźć w niej przyczyny do tylu pochwał. Być może, że krakowskie pochwały zrobiły nas zanadto wymagającymi, ale czytając uważnie „Wielki los", znaleźliśmy dosyć blade opowiadanie, kilka nic nieznaczących osób, na których tle jeden wybitniejszy maluje się charakter, charakter Halki. Zresztą mało życia, rzecz zakreślona zaledwie w zarysach, niewykończona — słowem takich powieści wychodzi wiele — a o nich się nie wspomina. Inna rzecz, jeżeli na „Wielki los" patrzymy łagodnym okiem krytyka, który w autorce widzi młody rozwijający się talent, mający przyszłość przed sobą, w takim razie możemy sumiennie powiedzieć, że początek dobry, i że po autorce wiele spodziewać się można

Do najpiękniejszych utworów, jakiemi nasza literatura w ostatnich czasach wzbogaconą została, należą tłumaczenia dramatów Tołstoja „Śmierć Iwana Groźnego" i „Car Fedor Iwanowicz". Postacie są tam tak silnie zarysowane, z całości wieje duch taki groźny, potężny, że zdaje się nam rzeczywiście widzieć przed sobą charaktery Szekspira, pełne grozy, pełne najwyższej tragiki. Utwory te szczerze polecamy naszym czytelnikom.

Rozglądnąwszy się w książkach leżących na stole księgarskim z ubiegłego roku, musimy się rzeczywiście dziwić, jak dalece mimo naszych swobodniejszych stosunków, Warszawa zawsze wyżej stoi niż Galicja pod względem literackiego ruchu. Z każdej niemal dziedziny literatury a nawet i umiejętności wychodzą w Warszawie rok rocznie książki mniej więcej dobre, i jak mogą przepychają się przez kleszcze tamtejszej cenzury. Kilku księgarzy rozwinęło wydawnictwo na wielką skalę, dwa pisma ilustrowane, nieustępujące w niczem najlepszym ilustracjom zagranicznym stanowią korzystny interes księgarski, mnóstwo widać publikacyj popularnych, publikacyj wywołanych bieżącemi okolicznościami, tygodników, dzienników bardzo wiele; u nas jeżeli się jaka książka pokaże, to jest ona albo odbitką z jakiego gazeciarskiego fejletonu, albo nareszcie wydana kosztem autora, który drukując swe dzieło, nie myśli bynajmniej o tem, aby mu się zwróciły koszta nakładu. W Warszawie księgarze uważają już książki za korzystny interes, u nas jeszcze zawsze wydawnictwo jest kosztowną zabawką, nie licząc jakichś nadzwyczajnie tanich wydawnictw, które muszą się żywić tłumaczeniami, aby jako tako obstać.

Narzekamy w ten sposób od dawna, a nasze narzekania podobno dotąd nie na wiele się przydały, trzeba mieć nadzieję, że z Nowym rokiem będzie lepiej.

Wśród śniegu i mrozu sport łyżwiarski zakwitł u nas w najlepsze, przed kilkoma dniami, było otwarcie ślizgawki na Panieńskim stawie, muzyka przygrywała, publiczność na ławkach w około stawu ustawionych ciekawie się przypatrywała, a amatorowie sportu wywijali esy i floresy po stawie. Wszystko bardzo się pięknie odbyło, tylko jedna panienka biedaczka pośliznęła się i.... Nasza rada, żeby na ślizgawkę brać watowane poduszki! Wieczorem staw był oświetlony ogniem bengalskim, zupełnie jak ongi bywało w Bulońskim lasku. Kto wie, może jeszcze w tym roku do tego doprowadzimy, że będzie bal na lodzie, Lwów lubi imitować Wiedeń, a w zeszłym roku zachwycano się w Wiedniu balem na lodzie, kadrylem, w którym panna Baudius cudów zgrabności dokazywała. Towarzystwo łyżwiarzy postarało się o łyżwowe saneczki dla starszych pań, które nie chcą się już narażać na bolesne nieraz wypadki.

Sympatje francuzkie zwróciły się u nas obecnie na drogę bardzo praktyczną, pominąwszy już bowiem, że kasyno w teatrze na czwartkowem swem zebraniu, znaczną kwotę ofiarowało na rannych Francuzów, słyszymy, że panie do tutejszej śmietanki należące, noszą się z myślą nadania składkom dość szerokich rozmiarów, a na ten cel nawet urządzą amatorski teatr.

Wkrótce ma być prywatny amatorski teatr, po którym sobie wiele obiecują, gdyż grać w nim będą artyści wypróbowani już na zeszłorocznych teatrach. Szkoda, że ów sławny teatr akademicki, nie uprosił sobie tych dyletantów!

Kraków w tym roku zaczyna bardziej być hulaszczym aniżeli Lwów, tam zapowiedziano już bale publiczne, u nas jeszcze pod tym względem panuje cisza, a zima tak ostro się do nas bierze, że jeżeli sobie pomyślimy o dalekiej przeprawie do sali na Strzelnicy, to chętnie by się o balach nie myślało. Ciekawiśmy czy Paryż nie zacznie sobie urządzać balów, aby zazdrość obudzać u Prusaków, wszystko to być może! — Jeżeli mogą być publiczne odczyty dla dam, jeżeli żokiejklub daje festyn, na którym główną rolę gra doskonałe frykando ze szczurów, to i o balach w Paryżu może wkrótce usłyszymy.

w muzyce panował Offenbach. Powieść rozbudzała zamiłowanie rozkoszy; szkoły nie kształciły młodzieńców na obywateli ale na specjalistów. Filozofia stała się materjalistyczną a przewodnikiem katolicyzmu został fanatyzm i humor ludzi grubiańskich jak Ludwik Veuillot. Protekcja była jedynym sposobem dójścia do urzędów. Bogactwo źle nabyte dawało znaczenie, pochlebstwo popularność, a kobiety tak zwanego „demi-mondu“ były królowemi salonu. Publicystyka sadziła się na czcze dowcipy. Dzienniki naśladowały „Figara“, który z najpoważniejszych obowiązków żartował, kłamał bez wstydu, uczył zaś czytelników skandalu i policyjnej służby a brał pieniądze od każdego, co miał interes sprowadzenia na manowce opinii publicznej.

Wojny cesarskiej Francji dawały jej potęgę na zewnątrz ale nie zapobiegły gniciu wewnętrznemu. Wojna wschodnia zepsutą została przez opuszczenie sprawy polskiej, wojna włoska przez anneksję Sabaudji i Nicei. Od pozostawienia Polski walczącej (1863) z najazdem moskiewskim samej sobie i od owej wyprawy do Meksyku, podjętej dla prywatnego interesu Mornego, zaczął także upadać blask zewnętrzny Francji.

Kręta, raczej okolicznościowa jak inicjatywę dająca polityka Napoleona III. coraz więcej odtąd odsłaniała swoją słabość. Zawikłała się w końcu w intrydze Bismarka, który wyzyskując na rzecz niewoli oraz dynastji Hohenzollernów, słuszne i usprawiedliwione chęci Niemców do zjednoczenia, postawił swojego króla na czele niemieckiego, narodowego dążenia. Pozbywszy się Austrji, odwiecznej Prus rywalki z Niemiec, Bismark wyprowadził Napoleona w pole obietnicami, których nie myślał dotrzymać. Napoleon stając się mimowoli wspólnikiem szachraj jej polityki pruskiego kanclerza, stracił moc odporu i padł ofiarą własnej nieuczciwości, gdy chciał się wywikłać z sideł zręcznego Niemca

Ale nie tyle Napoleon ile Francja była niebezpiecznym przeciwnikiem dążności do restauracji średniowiecznego cesarstwa niemieckiego. Francję zaś, kierującą się uczuciem swoich przeznaczeń, trudno było sztuką dyplomatyczną w pole wyprowadzić, należało ją pokonać. Zmusił więc Bismark intrygami swemi Napoleona do wypowiedzenia sobie wojny w chwili, kiedy tenże uległ zupełnemu złudzeniu o potędze cesarskiej Francji, jakie w nim zrodził plebiscyt majowy.

Potęga ta była jednak iluzyjną, nie miała bowiem wewnętrznej spójni, poświęcenia, dobrych obyczajów i owego kierunku, który w zgodzie ze społeczeństwem, daje rządowi zaufanie we wszystkich sprawach. Cesarstwo kopiąc grób wolności, samo weń wpadło. Było ono tylko spróchniałą budową, gdy Napoleon III. wypowiedział Niemcom wojnę, oszukany przez dyplomatów i administratorów, na których polegał, bez dostatecznych materjalnych przygotowań i bez moralnej siły, którą tylko we Francji zwykły podnosić wielkie sprawy, płynące z serca oraz z pojęcia posłannictwa narodowego. Prusy przeciwnie, doskonale były przygotowane. Panując nad ludem posłusznym, dającym się łatwo użyć dla ambitnych celów despoty, przystąpił gabinet berliński do boju, uzbrojony najdoskonalej, a prócz tego moralnie wzmocniony napaścią sąsiada, który stawał w poprzek narodowemu Niemiec zjednoczeniu.

Gdy warunki materjalne oraz moralne zwycięztwa były po stronie Prus. dziwić się nie można, że zwyciężyły one szybko i rozbiły zupełnie cesarstwo napoleońskie. Sedan i Metz oddały całą cesarską armię wraz z Napoleonem w niewolę pruską — a Francja bez wojska, bez rządu, znalazła się na łasce zwycięzcy. Położenie straszne, grożące zniszczeniem bytu politycznego i zupełnem zawojowaniem ojczyzny Ludwika świętego.

Powinno one było wywołać ze strony narodu bohaterską obronę i wywołało ją po licznych klęskach. Ogłoszona rzeczpospolita tchnęła nową energję i nowego ducha we Francuzów a wojnie od razu nadała inny charakter. Słuszność powróciła pomiędzy współziomków Wiktora Hugo a z nią i potęga francuzkiego ideału. Trochu, Gambetta, tak w Paryżu oblężonym jak i na prowincji, zajmowanej przez najezdców, zaczęli formować liczne armie, co dzień lepiej się bijące.

Od 4. września prowadzą już Francuzi wojnę narodową, która, lubo jeszcze nie zakończyła wygraną, w wątpliwość już podała tryumf ostateczny Niemców. Z Napoleonem zabrali Niemcy do niewoli szczęście swoje. Król Wilhelm i Bismark z pychą ludzi, podających się za wybrańców Boga zwycięztw, pomiatali nieprzyjacielem. Oddali Francję na łup rozhukanego żołdactwa i wandalskiemi rękami rozszerzyli w tym pięknym kraju zniszczenie. Pewni bezkarności, zabrali się już do rozporządzenia losami Francji i Europy. Postawiwszy zaś siłę przed prawem, jako jedyny sposób rozstrzygania spraw narodowych na przyszłość ogłosili: krew i żelazo.

Zasada przez nich wydobyta, okazuje niedwuznacznie, że wskrzeszone cesarstwo niemieckie, walczące z republiką francuską, prowadzi wojnę nietylko o niepodległość lub o panowanie w Europie, albo o wyższość rasową jednego z walczących narodów, ale prowadzi wojnę dwóch zasad światowego zakresu: wojnę o ideę wolności całej ludzkości z ideą jej niewoli. Wojna, srożąca się we Francji jest też w istocie dalszym ciągiem odwiecznych walk o zdobycze dla ludzkości zasad prawdziwie moralnego porządku.

Czy Francja walkę tę, rozpoczętą w 1870 roku a najkrwawszą w obecnem stuleciu, zakończy zwycięstwem w nadchodzącym r. 1871? zależeć będzie nie tylko od szczęśliwie prowadzonych operacyj wojennych, ale także od zrzeczenia się egoistycznej polityki, która wiodąc jej losy od r. 1848, nachyliła ją wreszcie nad brzeg przepaści; zależeć będzie od śmiałego zsolidaryzowania sprawy Francji ze sprawami wszystkich narodów, które wolność i prawo poślubiły, a zwłaszcza też ze sprawą Polski, jako najwięcej zdolną przywrócić zachwiany moralny porządek w Europie i najmocniej uwydatnić wysoki charakter francuzkiej walki o sprawiedliwość i wolność świata.

Przegląd polityczny.

Ogólna uwaga dziś zwracaną jest na mające zebrać się we wtorek w Londynie konferencje londyńskie, zwołane z okazji sprawy czarnomorskiej. Do obrad dyplomatów, których program nie jest znanym, publika musi wlecze rozprawy rad toczącą się wojną. Dyplomacja angielska, która w organizowaniu konferencji ma największy wpływ, a zachowania się Bismarka uważa, iż wprowadzenie sprawy pokoju Prus z Francją jest jego życzeniem, rzecz jednak jest najzupełniej nieprawdopodobną, iż Prusacy dążność a tout prix do zakończenia spiesznego wojny, przypisują rządowi obrony krajowej, którego zamiary według nich, paraliżuje jedynie prezes rządu, jen. Trochu majacy stałe postanowienie prowadzenia walki do ostateczności. Szerzone pogłoski przez Niemców o zamiarze Francuzów, ukorzenia się przed zwycięzcami, wymyślane raz dla podtrzymania ducha w armji najezdniczej, a powtóre dla rozniecenia zwątpienia pośród przyjaciół Francuzów, których nagłem wystąpieniem stanowczą zadać klęskę Prusakom, zostały zaprzeczone przez *Journal Officiel*, wychodzący w Paryżu, organ rządzący francuzkiej republiki wskazał, iż dopóki jedna stopa pruskiego żołdaka plugawić będzie ziemię francuzką, wojna zakończoną być nie może. Bądź cobądź jednak, jest niepodobnem, aby sprawa dzisiejszej wojny nie była poruszoną między stronami, a to tem więcej, iż w chwili narad, armia przebywająca w stolicy nadsekwańskiej, stanowczy krok uczynić będzie musiała, według bowiem ostatnich wiadomości pożywienia Paryż ma tylko do końca stycznia, i że do ostatniej chwili zwycięzca, jen. Trochu zapewne wyczekiwać nie zechce.

Spokój Europy, podminowany z stron wielu wywołać musi drażliwe obrady, chcąc jedną sprawę załatwić, niepodobna przemilczeć o innej. W takich warunkach pomyślny rezultat konferencji jest wielce wątpliwym.

Przy podjęciu wielu spraw na porządek dzienny, jesteśmy zasypani mnóstwem okólników. Gabinety dążąc do ukrócenia wojny, prowadzą dysputy polityczne, obrachowane na wzajemne eksploatowanie. Świeżo dochodzą nas wiadomości, iż hr. Beust wysłał depeszę do Florencji w sprawie niezawisłości papieskiej — następnie na umizg Bismarka odpowiedział okólnikiem, napisanym z uległością, jaka należy się silnym, a wreszcie odpowiedział ks. Rumunii na jego notę, domagającą się niezawisłości, iż sprawa ta nie kwalifikuje się pod rozpatrzenie mocarstw.

Ze wszech stron widzimy usiłowania przytłumienia drażliwych spraw, zaczepność Moskwy znikła również, a jednak obawa wojny ogólna, jak była dawniej tak i dziś nad naszą półkulą a usunąć ją nie sądzimy, aby konferencje londyńskie były w stanie.

Petersburgski *Goniec urzędowy* zamieszcza następujący akt względem przyjmowania księży galicyjskich unitów w poddaństwo moskiewskie:

„Uchwała komitetu ministrów o porządku przyjmowania ruskiego poddaństwa przez greckich unickich księży, powołanych z Galicji do służby w dyecezji Chełmskiej.

Zarządzający czynnościami komitetu ministrów, zakomunikował 10. listopada r. b. ministrowi oświecenia publicznego wyciąg z protokołów tego komitetu z 17. października i 10. listopada r. b., w przedmiocie porządku przyjmowania ruskiego poddaństwa przez księży grecko unickich powoływanych z Galicji do służby w dyecezji Chełmskiej. Komitet stosownie do najwyżej zatwierdzonych przez JCMość z d. 10. lutego 1864 r. przepisów o przyjmowaniu i porzucaniu przez cudzoziemców ruskiego paddaństwa, uchwalił postanowić, że księża grecko-uniccy, wzywani z rozporządzenia ministra oświecenia publicznego do służby w dyecezji Chełmskiej, mogą, jeżeli zechcą, być dopuszczeni do przysięgi na poddaństwo w każdym czasie i bez żadnych terminów, pod warunkiem, aby dla wiadomości o przyjęciu każdej z takich duchownych osób na ruskiego poddanego, w swoim czasie było zawiadamiane ministerstwo spraw wewnętrznych. NPan pod d. 6. listopada r. b. uchwałę komitetu najwyżej zatwierdzić raczył.

Kronika wojenna.

Do *Times* piszą z Wersalu:

„Przez zasłonę deszczową widzę Francuzów bardzo czynnie pracujących nad sypaniem bateryj o jakie 800—1000 yardów od redut poniżej **Mont-Valerien** (yard 5 ćwierci łokcia). Wkrótce będą w stanie rzucać bomby na Wersal i panować nad drogami prowadzącemi ku Wersalowi, zwłaszcza, jeżeli dalej tak będą posuwać się na drodze czynnej obrony.... Pojawienie się oddziału francuskiego w Chateaudun wywołało tu niezadowolenie, ale się nie niepokojono, bo Rheinbaben rychło odebrał to ciężko nawiedzone miasteczko. Straty w ostatnich bitwach i topnienie szeregów w skutek biwaków bardzo oddziałały na stan rzeczywistych sił korpusu w. ks. Meklemburgskiego, wszyscy twierdzą, że Bawarowie v. der Tanna nie liczą ani jednej czwartej cyfry, jaką mieli pierwotnie, a korpus 10ty ma zaledwie jedną trzecią swego etatowego kompletu. Ztąd potrzeba zatrzymania się, wypoczynku, a zwłaszcza posiłków.“

Z życia paryzkiego. W *Corresp. Havas* z dnia 21. grudnia czytamy: „Wojska stojące załogą w Vanves, dawały 17. grudnia przedstawienie teatralne na korzyść młodego mobila, ciężko rannego karabinową kulą. Śpiewacy romansów i aktorowie wodwilu odnieśli wielkie powodzenie, ale zaszczyty wieczoru tego przypadły młodemu mobilowi, który czytając, „kirysjerów w Beischofen“, zelektryzował całą załogę; sam komendant wzruszony powstał, ścisnął rękę mobilowi, godnemu tłumaczowi uczuć patrjotycznych i przemówił do żołnierzy:

„Dumny jestem z tego, że dowodzę ludziom, w których sercu tak harmonijnie drga struna narodowa. Odtąd życie nasze pochłonie jedno uczucie, i cel będzie miało jeden: pomścić naszych braci orężnych.

„Żołnierze, spodziewam się, że będę miał wkrótce sposobność poprowadzić was w ogień i jestem pewny, że pójdziecie w ślady kirasjerów, których pogarda śmierci obudza w was tak żywy zapał i rozgrzewa odwagę waszą.“

Pod inną datą *Corresp. Havas* pisze:

„Kluby w Paryżu stają się coraz rzadsze. Wczoraj wieczór Club des Porcherons przy ulicy Rochechouart był zamknięty, a sala byłego klubu de la Liberté obróconą została na powrót na Café-concert. Spiewano tam: *le Tocsin des tyrans*, ale chociaż cena konsumacyj była zniżoną „le tocsin“ (dzwonienie na gwałt) dźwięczał w próżni. W *la Reine blanche* tylko członkowie rewolucyjnych klubów dopuszczani byli na posiedzenie za okazaniem kart wstępu; nie był to już klub, ale obrady.

„Mnóstwo kwestyj stało na porządku dziennym. Zajmowano się naprzód wynagrodzeniem za służbę publiczną dla merów i adjunktów. Jeden z oratorów zaproponował, aby przeznaczyć im dziennie po 1 fr. 50 cent., to jest tyle, wiele się płaci gwardji narodowej. Ta propozycja przyjętą jest z wielkim zapałem. Kwestję tę jednak zaczynają bardziej poważnie traktować, i zasada indemnizacji znajduje wielu zwolenników, ale na uwagę jednego z mowców, że ponieważ merowie i adjunkci zamianowani zostali w czasie kiedy płatnych urzędów nie było, więc z góry powinni byli wiedzieć, że za swoje funkcje nic nie dostaną, na tę uwagę zgromadzenie protestuje przeciwko indemnizacji, i poleca biuru przedstawić tę protestację rządowi.

„Nastepuje potem kwestja rekwizycji i dzielenie żywności na racje. Wniosek na korzyść ogólnej rekwizycji żywności, a nawet odzieży złożono przedwczoraj, ale ten środek radykalny bardzo słabo wspierany jest przez autora, a energicznie zbijany przez innych, przy oklaskach większości zgromadzenia. Przy tej sposobności poruszają pytanie, czy zawsze będą bogaci i ubodzy. Będą zawsze pod rządem monarchicznym, zawołał jeden z mowców, ale w rzeczypospolitej to rzecz inna!

„Głos jakiś: Tak będą tylko ubodzy! (Protestacje — hałas).

„Inny mowca, pełen rozsądku dowodzi, że forma rządu nie wpływa wcale na tę sprawę: że są bogaci i ubodzy w stanach Zjednoczonych i w Szwajcarji pod rządem republikańskim, jak również w Anglii i Belgii pod monarchicznym. Dodaje, że komunizm jest przeciwnym naturze, i że nierówność kondycyj zawiera w sobie bodziec do wspinania się wyżej, ażeby zrównać bardziej rozumnemu, pracowitemu i szczęśliwemu sąsiadowi, że zrównanie stanów komunistyczne powstrzymałoby wszelki postęp. (Oklaski energiczne i przeciągłe).“

Nie można zaprzeczyć, że *Corr. Havas* z całem zadowoleniem utajonych może bonapartystowskich sympatyj oddaje się złośliwemu skreśleniu tych ruchów stołecznych, nie mniej przeto szczegóły podane przez nią są ciekawe, bo pozwalają nam zaglądać w zamknięte życie paryskie, płynące po za wypadkami wojennemi.

Dalej obrady ciągnęły się bez wielkiego interesu, kiedy się okazali dwaj delegowani od klubu Belleville, obywatele Bologne i Gaillard, ci proponują zgromadzeniu wesprzeć wniosek klubu Favié na korzyść powszechnej rekwizycji i ogólnego i obowiązkowego podziału na racje. Delegowany obywatel Gaillard wykłada system rekwizycji i podziału na racje, tak jak to rozumieją w Belleville; zabrano by wszelką żywność tak u osób prywatnych, jak i u kupców; potem rozdzielono by je w postaci „racyj równych“. Bezpłatnie ubogim, za pieniądze bogatym. Delegowany dodaje, że jeśli ten system nie wejdzie w życie bez zwłoki, ludność powstanie jeszcze przed upływem dwóch tygodni. (Protestacje, hałas ogromny.) Delegowany Bologne, któremu na sercu leży wyraz „meneur“ zadany mu przez obywatela Falcet, zwraca się do tego obywatela z najbardziej obrażającemi przymówkami. Ten ostatni nie mniej energicznie odpowiada Audytorjum na gwałt przyklaskuje obyw. Falcet. i w ten sposób kończy się misja braterska delegowanych z Belleville w klubie des Folies-Bergere.“

Paryż. Z Bordeaux piszą do *Indep. Belge* 20. grudnia: „Nakonicc mamy wiadomości z Paryża! Widziałem tylko co delegowanego rządu obrony, który przyjechał balonem do Beaune (pułkownik Deschamps) i rozmawiałem z nim z wszelką otwartością z obu stron.

„Paryż ma jeszcze żywności tyle, że mu wystarczy do 1. lutego.“

„Wytrzymać łatwo mu będzie do 20. stycznia, nie bez zaoszczędzania, ale przedłużając obecny system, to jest, dodając do pokarmu zwyczajnego koty, szczury i tp. Od 20. stycznia do 1. lutego będzie już miał tylko wino i chleb — ale żyć potrafi

„Jenerał Trochu zdecydowany jest nie poddać się w żadnym razie, zamknie się raczej w jednym z fortów. Ludność paryzka podziela myśli jenerała Trochu: z wyczerpaniem się środków zrobi olbrzymią wycieczkę, albo się oszańcuje barykadami i tym lub innym sposobem, obroną swoją zadziwi dzieje świata!

„Nie było zaburzeń w Paryżu, tylko niekarność ze strony ludzi z Belleville, moralnie podtrzymywanych przez p. Flourens, krnąbrnych rozbrojono, a p. Flourens aresztowano i oddano sądowi wojennemu. Mówiono, że go sąd skazał na śmierć — to nie prawda. Sądzić go będą dopiero w przyszłą niedzielę.“

Ze wschodniej Francji. Ostatnie zaburzenia w Lyonie i morderstwo popełnione na komendancie gwardji narodowej, który nie chciał przyłożyć ręki do zaburzeń, ostatecznie zohydziły stronnictwo czerwonej chorągwi (komunistów).

Do *Ind. Belge* piszą 24. grudnia, że Gambecie za przybyciem jego do Lyonu podano adres z licznemi podpisami gwardji narodowej, w którym wypiera się ona chorągwi czerwonej, i wzywa Gambettę aby położył tamę podobnym wydarzeniom na przyszłość:

„Kto może zaprzeczyć, piszą w adresie, że mądra wolność powinna zająć miejsce tej licencji zgromadzeń publicznych, gdzie rozprawiają o najgłębszych podstawach społeczeństwa, gdzie dyktują jego obalenie, gdzie każą mordy, i wypełniają je w praktyce.

„Precz więc z chorągwią czerwoną! z tą chorągwią, która przewodniczyła zamordowaniu komendanta Arnaud, którą splamiono krwią jego Wróć Lyonowi, obywatelu ministrze szlachetne kolory Francji, które ją kiedyś czyniły republikańską, a które winny towarzyszyć jej nowym losom.

„Otocz się gwardją narodową, obraduj z jej obranymi wodzami, którzy reprezentują miasto republikańskie pod bronią, a przy ich współudziale żądanie twoje, jakkolwiek trudne, dokonanem będzie!

„Pozdrowienie i braterstwo!“

P. Gambetta, pisze korespondent do *Ind. Belge*, nie odpowiedział jeszcze na ów adres, ale o uczuciach jego nie wątpimy.

„P. Celler, pułkownik naszej pierwszej legii pieszej tytułem pomocniczym, był kapitanem głównego sztabu, a teraz został mianowany szefem szwadronu w tym samym oddziale w nagrodę świetnego zachowania się swego w bitwie pod Nuits. Gambetta napisał doń następujący list:

Lyon 22. grudnia 1870.

„Mój kochany pułkowniku!

„Przybywając do Lyonu dowiedziałem się równocześnie o pańskich czynach, pańskiej okrutnej ranie. Nie stopień zasłużony na polu bitwy może wynagrodzić czyny i zagoić ranę, ale myśl, że wszyscy oceniają dziś pańskie zdolności wojskowe i patrjotyzm. Co się mnie tyczy, chciałem dać tego świadectwo publiczne, a wobec człowieka takiego, jak pan, sądzę, że nie będzie ostatniem.

„Przesyłam serdeczny uścisk dłoni

Leon Gambetta.“

„Trzeci ambulans lyoński udał się ku Beaune i Nuits.

„Prusacy opuścili to ostatnie miasto, ale zostawili część wojska i artylerji w silnej pozycji na drodze do Dijon.

„P. Louis Bloiret, dziennikarz prasy francusko-amerykańskiej, który przybył niedawno ze Stanów Zjednoczonych z 300 ochotnikami, mianowany został dowódzcą oddziału hiszpańskiego, tworzącego się w Lyonie.

„Jenerał Garibaldi, któremu mieszkańcy Besançon ofiarowali szpadę honorową, odpowiedział w następujący sposób głównemu motorowi tej ofiary:

„Autun 10. grudnia.

„Szpadę, którą mi Francja ofiaruje, uważam za najszczytniejszy dar, i zapewne to was zadziwi, że jej nie przyjmuję. Zamknąłem drzwi do zaszczytów wszystkim dzielnym, którzy mi towarzyszą, i nie chcę mieć nad nimi jakiejkolwiek wyższości. Przy końcu wojny przyjmę wraz z nimi to, co nam Francja republikańska zechce przeznaczyć. Nie przedtem.

„Składam moje wdzięczność tym, którzy dali początek pomysłowi tak [illegible] dla mnie i wam zarazem.

G. Garibaldi.“

Wydawcy dziennika *Drapeau Rouge* (w Lyonie) zawiesili już swoje wydawnictwo.

„Przygotowują się tu wielkie usiłowania do odebrania Dijonu i odsieczy Belfortu. Nabyto przekonania, że wojska pruskie na Wschodzie od niejakiego czasu osłabione zostały wysyłaniem posiłków ku Paryżowi i nad Loarę. Ostatni ruch ku Nuits miał zdaje się na celu zamaskowanie częściowych odwrotów.“

Urzędowy raport francuzki o bitwie pod Pont-Noyelles.

Naczelny jenerał do jeneralnego komisarza obrony.

„Od dwóch dni armia rozłożyła się była w Corbie i we wioskach położonych wzdłuż lewego brzegu małego strumienia, zwanego la Hallue, który koło Daours wpada do Sommy. Za pole bitwy obrała sobie wyżyny nadbrzeżne po lewym brzegu, zostawiając nieprzyjacielowi kłopot przejścia przez dolinę, nieprzyjacielowi, który idąc od Amiens musiał zbliżyć się ku niej, wysuwając się po prawym brzegu strumienia.

„Jenerał Faidherbe nakazał wojskom, aby stawiły lekki tylko opór w wioskach, garstką tyraljerów, a natychmiast cofały się ku pozycjom panującym nad okolicą. Rozkaz ten wypełniono punktualnie, i koło jedenastej dwie armie stały naprzeciw siebie, oddzielone wązką, ale błotnistą doliną, i rzucały na siebie działowemi kulami wierzchem po nad domy, rozwijając z każdej strony od 70 do 80 paszcz ognistych. Tyraljerzy nieprzyjaciela wtargnąwszy do wiosek zamieniali także z naszymi strzały karabinowe.

„Około pół do czwartej, kiedy ogień artylerji z jednej i drugiej strony osłabł, dano rozkaz naszej piechocie na całej linii, aby go wyprzeć z wiosek w jego pozycjach z tyłu. Wykonano rozkaz z wielką siłą i zapałem. Na lewym krańcu dywizja Moulac owładnęła Daours i Vecquemont, dywizja Bessol zajęła wioski Pont-Noyelles i Querrieux. Dywizja Robin, złożona z nowych mobilów du Nord, weszła do wioski Béhancourt. Nakoniec dywizja Darroja na prawem skrzydle wzięła na siebie zadanie wypędzenia nieprzyjaciela z wiosek Bavelincourt i Préhencourt i ścigała go daleko po za temi wioskami.

„O godzinie piątej powodzenie wszędzie było zupełnem; ale noc nadeszła, nie można było rozróżnić swoich od nieprzyjaciół i Prusacy skorzystali z tej sposobności i z niepewności, jaka stąd powstała, aby wejść bez walki do Daours, Querrieux i Béhancourt. Nasze wojska zająwszy pozycje swoje dnia poprzedniego przepędziły tam noc i zostały jeszcze aż do godziny 2. popołudniu, aby obaczyć, czy nieprzyjaciel sprobuje rozpocząć walkę, czego ten nie uczynił. Zdaleka tylko wymieniano kilka strzałów karabinowych. Skonstatowawszy w ten sposób zwycięztwo armia odeszła zająć swoje stanowisko między Corbie i Albert.

„Nasze młode wojska ucierpiały wiele w skutek surowości pory i niedostatku nieuniknionego w podobnych okolicznościach. Chleb, który im rozdawano na polu bitwy, był zmarznięty i dla tego prawie nie do jedzenia. Straty mogą być ocenione na 200 zabitych, i na 1000 do 1200 rannych, po większej części lekko.

„Nie znamy strat nieprzyjaciela, które mu nasza artylerja, doskonale obsługiwana nader żywy ogień naszych strzelców dał się dobrze we znaki. Jeńcy i ranni zostali w naszych rękach. Kilka dni odpoczynku w dobrych leżach udzielone zostały armii północnej.

„Jenerał dywizji, dowódca armii północnej

Faidherbe.“

Z północnej Francji. Donoszono już przed kilkoma dniami, że do Sedan przybyło od 15 do 16 tysięcy wojska pruskiego; według wszelkiego prawdopodobieństwa idzie to wojsko oblegać Meziéres Mają mieć Prusacy z sobą 80 dział, i bombardowanie zapewne natychmiast się rozpocznie. 22. grudnia w okolicach Méziéres było kilka utarczek. Pod Nouzon 1000 Prusaków biło się z 1200 wolnych strzelców, którzy cofnęli się do Revin. Inna znów potyczka była pod Rinogne. Wolni strzelcy utracili jednego tylko człowieka, belgijczyka rodem; zabito dwie kobiety w Rinogne, a wioska ucierpiała bardzo od dział, cztery domy spalono. Ułani zapuścili się aż do Bourg-Fidéle, o trzy mile od Rocroi.

W Reims 11. grudnia przybito następujące ogłoszenie:

„Ponieważ w ostatnich czasach aresztowano wiele osób, które się patrolom i strażom sprzeciwiały, niniejszem się rozkazuje, że w przyszłości więcej jak trzy osoby nie mogą stawać razem na ulicy. Przestępujący ten nakaz będą aresztowani i karani srogo.

Na rozkaz
Hrabia v. Bredow,
major i komendant.“

KRONIKA.

— **Kurjerek lwowski.** Dokonaliśmy więc roku, tyle obfitego w wydarzenia niezobliczonej jeszcze, lecz w każdym razie ogromnej historycznej doniosłości, których dotąd mogliśmy być tylko widzami pełnymi współczucia i gorących chęci dla spełnienia się tryumfu wielkich prawd ludzkości. Do nowo zaczętego roku przystępujemy jednak z żywą wiarą i nadzieją, iż wkrótce i my staniemy na widowni wielkiego światowego dramatu, jako aktorowie równorzędni innym w stroju ludzkości, i że w dokonywającym się przewrocie politycznym, odegramy skutecznie rolę, godną naszej przeszłości historycznej i stanowiska w rzędzie cywilizowanych narodów. Oby rok 1871 ziścił serdeczne pragnienia nasze, oby naprawił krzywdę wyrządzoną narodowi naszemu przed wiekiem, podejmując znów osnowy losów politycznych naszej ojczyzny, przerwaną od roku 1772!

Dla naszego referatu zaś [...] z Nowym rokiem większej sprężystości w organach ładu miejskiego, wiele ciekawych nowin, a w końcu mniej jak w roku ubiegłym słot i nieszczęsnych wypadków.

Jutro przedstawioną będzie w teatrze 5 aktowa komedja z francuskiego pani Emilii Girardin, p. t. „Świętoszka". Dziś zaś po raz ostatni przed wyjazdem swoim do Przemyśla, odegra teatr ruski p. Baczyńskiego w sali domu Narodnego, komedyjkę „Nieprzyjaciel kobiet" i operetkę „Junacy". Między aktami odegraną będzie arja z „Haliczanki" Guniewicza.

— Co za ironia! Na scenie, gdzie przed kilku miesiącami wśród odgłosu „*die Wacht am Rhein*" obchodzono wywieszeniem chorągwi czarno białych zwycięztwa pruskie, odbyło się wczoraj przez tychże samych komedjantów przedstawienie na dochód jeńców francuskich! Prostsza nieróś droga do przyczynienia się na rzecz ofiar zwycięztw Sedanu i Metzu, obchodzonych tak hucznie przez scenę panny Löwe, wiedzie podobnoś po za jej kasą, a tak wątpimy, czy komu przyszło do głowy być wczoraj na tem przedstawieniu. Precz z teatrem niemieckim!

Dnia 27. b m. odbył się u księdza metropolity Sembratowicza wieczór pogadankowy, na który zaproszeni zostali wybitniejsi członkowie stronnictw ruskich, w celu zbliżenia ich ku sobie, a ewentualnie, przeprowadzenia zgody między niemi. Zdaje się jednak, iż godna uznania myśl księdza metropolity nie doznała powodzenia, gdyż towarzystwo nie przełamało lodów obopólnej nieufności i rozeszło się z oziębłem pożegnaniem.

Sfery klerykalne tutejsze spłoszone są wiadomością nadeszłą z Wiednia, że minister oświaty i wyznań zamierza serjo zwinąć wkrótce wszystkie seminarja i zaprowadzić wolne kursa teologii. Bardzo to prawdopodobne.

Pewien podoficer Inwalidów przechodząc onegdaj wieczorem drogą Kieparowską, w pobliżu kolei żelaznej, napadnięty został przez dwu rabusiów, którzy zdarli z niego płaszcz i uciekli. Na drugi dzień rewizor policyjny pan Sznebel, przytrzymał jednego z nich, ślusarza profesji.

Wczoraj zrana około godziny 7. w szynku pod l. 82, na przeciw teatru, 3-letni synek gospodarza bawiąc się na stole, zachwycił koszulką płomień płonącej świecy, i wnet cały stanął w ogniu. Ojciec, przybiegłszy na krzyk dziecka, i usiłując stłumić ogień na niem, został również objęty płomieniem i mocno poparzony. Chłopak jest bez nadziei życia.

Wczorajszej nocy w pewnym szynku przy ulicy Rzeźnickiej, pięciu komisarzy napiwszy się i najadłszy suto, nie chciało zapłacić kilku guldenów należytości szynkarce, na której domaganie się jeden z nich dobył pistoletu i groził jej zastrzeleniem. Jeden z gości widząc niebezpieczeństwo, wyrwał pistolet z rąk napastnika, a opadnięty przez wszystkich jego spólników, wystrzelił nabój w ścianę. Policja znalazła siedm śrutów tkwiących w ścianie, poczem aresztowano głównego sprawcę zajścia.

Niedawno przyjechał tu do hotelu Langa jegomość, wydający się za barona pruskiego, Schleppenbacha. Jadł i pił ogromnie przez kilka dni, a dopiero przedwczoraj policja wpadła na trop jego oszustw i uwięziła go. Twierdzi on obecnie, iż jest wychodźcą, rodem z Siedlca.

Piszą nam z miasta: „Do uprzyjemnienia świąt Bożego Narodzenia posłużyło nam i słowo Boże w kościele księży Dominikanów, wygłoszone w pierwszym dniu przez księdza D. M., gdzie piękna była alluzja do tułaczów naszych na obczyźnie, i w drugie święto przez księdza U., który przedstawiał, jak mało mamy dziś świętych Szczepanów na niwie ojczystej"

— **Spis zmarłych we Lwowie** od dnia 28 do 31. grudnia. Hilary Odrobiński, ekonom, lat 57, na słabość Brigtha. Maury y Wierzbicki, officjalista, lat 60, na rozdęcie płuc. Jan Batóg, zarobnik, lat 34, na raka wątroby. Konstanty Cunyk, zarobnik, lat 43, na ropnicę. Domicela Bazyliszyn, z zakładu dzieci, lat 7, na ospę. Józef Szczepański, kaminiarz, lat 74, na zapalenie kiszek. Wojciech Olszewski, szewc, lat 52, na raka jelit. Wilhelmina Grabowska, córka wożnego, 3 miesięcy, na zapalenie żyły pępkowej. Marja Jasińska, córka sługi, 2 lat 4 m., na wypociny mózgu. Gustaw Taubicer, syn sługi, 3 miesiące, na suchoty.

— **W północnych komitatach Węgier** zaprowadzono sądy doraźne na podpalaczów. Istotnie ustały też pożary, które w ostatnich czasach wielce niepokoiły mieszkańców.

— **Stowarzyszenie „Proświta"** ogłasza konkurs na napisanie arytmetyki i geografii po rusku, i zapowiedziało zamiar wydawania książek szkolnych w tymże języku.

— **W Frankfurcie** d. 24. b. m. był wielki wylew Menu; woda wdarła się do piwnic, a gdy przytem chwycił nagle mróz, zamarzła, wielkie czyniąc szkody w mieście i okolicy. Koleje żelazne miejskie zastanowiły ruch.

— **Kraków** d. 19. grudnia. *Czas* dowiaduje się, iż temi dniami zawiązał się w Krakowie komitet dla wsparcia Polaków we Francji, mający na celu przyjść w pomoc tym rodakom tułaczom we Francji będącym, którzy w skutku obecnych wypadków znaleźć się mogą w nadzwyczajnej potrzebie lub w nędzy. Chwila tak ciężka jak obecna, nie mogła przejść bez zwrócenia uwagi na los tych nieszczęśliwych braci naszych, którzy objęci są najbliżej strasznemi skutkami teraźniejszej wojny, a każde czujące serce w naszym kraju zgodnem się okaże z chęcią komitetu przyniesienia im ulgi jak najspieszniej.

— **Dla emigracji polskiej w Paryżu** nadesłali do Administracji *Gazety Nar.* pp. Karszniewicz Leopold 2 złr., Bocheński Julian 5 złr., L. T. O. z Stronibab 10 złr. Henryk Janko 10 złr., Ksawera Mroczkowska 1 dukata, E. K. emigrant 5 złr. Razem z poprzednio wykazanemi 1322 złr. 50 ct. w. a., 6 talarów i 4 dukaty.

Dla rannych Francuzów: Pp. L. T. O. z Stronibab 10 złr., Marja z Wierzbówki 5 złr. 30 ct., Ksawera Mroczkowska 1 [...]0 złr. Razem z poprzednio wykazanemi 205 złr. 74 ct. 2 dukaty i 1 luidor.

Dla Francuzów zostających w niewoli pruskiej w Poznaniu: Pp. Henryk Janko 10 złr., C. B. 2 złr., Razem z poprzednio wykazanemi 34 złr. i 1 dukat.

Dla muzeum polskiego w Rapperswyl: p. E. K. emigrant 2 złr.

— **Nagroda.** Za ocalenie tonącego w rzece Ropie człowieka, udzieliło c. k. namiestnictwo nagrodę w kwocie 15 złr. Jędrzejowi Osikiewiczowi, włościaninowi z Kobylanki w pow. gorlickim. Nagrodę w kwocie 10 złr. otrzymał za ocalenie człowieka tonącego włościanin Jakób Figura z Msany górnej w pow. limanowskim.

— **Namiestnictwo** rozpisuje na miejsce 10ciu członków Rady powiatowej w Skałacie wybranych z grupy większych posiadłości, którzy mandatów nie przyjęli, wybór uzupełniający dziesięciu członków tejże Rady powiatowej z grupy większych posiadłości na dzień 21. stycznia 1871 roku.

Wybór ten odbędzie się w oznaczonym dniu w miejscu ustawą (§§ 12. 13. i 14. ust. wyb. pow) przepisanem; o godzinie i miejscowości na wybory przeznaczonej, zawiadomieni będą wyborcy kartami legitymacyjnemi, które im doręczonemi zostaną.

— **Ostrzeżenie.** Czytamy w *Kraju*: Przed świętami odesłany został przez starostwo z Tarnowa do Krakowa w celu dalszego transportu do Francji przytrzymamy w tutejszym szpitalu Stanisław Styczyński. Indywiduum to jest bardzo niebezpieczne. Jest on rodem z Janowa w król. Polskiem, przechrzta na prawosławie, liczy około lat 30, wzrostu niskiego, krępy, zarost brody, wąsy i oczy czarne, twarz oszpeconą ma ospą, a raczej śladami ospy, i na prawej stronie twarzy ma wielkie czerwone znamię od urodzenia, dolna część wargi z prawej strony nabrzmiała i czerwona. Powierzchowność w ogóle ujmująca. Ma zfałszowany dokument na imię Mieczysława Styczyńskiego, jakoby był uwolnionym sybirakiem, pisany po moskiewsku z podpisem Murawiewa II. i z małą na lewej stronie u dołu nieznaczną pieczęcią. W r. 1863 i 1864 był on szpiegiem moskiewskim (ojciec jego powieszony za szpiegostwo), później trudnił się kradzieżą; obecnie oszukiwał łatwowiernych Syberją. Przytrzymany przez policję zeznał, że jest zbiegiem z wojska moskiewskiego, że nazywa się Otto, że boi się wracać do Moskwy i prosił, aby go odesłać do jakiego komitetu werbowniczego dla armii francuzkiej. Jakkolwiek starostwo tutejsze dało się tak łatwo oszukać i zadość uczyniło jego woli, to jednak z uwagi że wszystkie jego zeznania są kłamstwem, tożsamość osoby jakoteż właściwy charakter szpiega i złodzieja przez świadków wiarogodnych osobiście go znających sprawdzone zostały, ostrzega się publiczność, a szczególniej Polaków bądź to zaciągających się do armii francuzkiej, bądź znajdujących się już we Francji, by niebezpieczne to indywiduum mieli na oku.

— **Złoczów,** 30. grudnia. Nowym dowodem lekceważenia publiczności przez c. k. dyrekcję poczt we Lwowie i jej organa, jest fakt zaszły dziś w Złoczowie.

Konduktor pocztowy, przybyły nocnym pociągiem ze Lwowa o godzinie 2. minut 46, dla kaprysu swego nie chcąc jechać sańmi z dworca kolejowego do miasta, zatrzymał pocztę nam i całej przestrzeni do Czortkowa, do południa, więc przez 12 godzin.

Gdyby dyrekcja pocztowa przejęła się myślą, iż ją publiczność utrzymuje, i jej służy, nie byłoby możliwe takie kaprysowanie się konduktora.

Wiadomo nam bowiem, że wozem rządowym kołowo do dworca nie dojedzie w skutek zasp śnieżnych i powinnością dyrekcji zatem jest wiedzieć o tem i wydać rozporządzenia, jak pocztę przewozić. Zauważaliśmy we Lwowie pudła wozów rządowych na saniach, gdzie mniej potrzebna taka modulacja; w Złoczowie przewozi się pocztę w wozach rządowych kołowo z braku sani. Co za porządek?

Proces o przeniewierstwo. (C. d.)

Pan Piotr Blahaczek lat 49, silnie zbudowany, krępy, oczy siwe, zęby mocne, coś kłótliwego w całej postaci — nie jest Polakiem, chociaż wąsy posiada od barszczu. Przybył on tu z Morawii, był kucharzem, potem traktyernikiem a następnie za Bożą pomocą, uciuławszy grosza nie mało, kupił dom, został obywatelem miasta Gródka i dzięki zaletom serca i głowy, umiał pozyskać szacunek, przyjaźń, znaczenie u ludzi. Tak znakomitego obywatela niedziw że pan Henze srodze poważał, polegał na nim jak na Zawiszy, promował w zaszczyty, a że się zawiódł nakoniec okrutnie, to dowodzi tylko, jak jest fałszywem stare przysłowie, według którego trzeba zjeść beczkę soli z człowiekiem, aby go poznać. Pan Henze nie jedną zjadł beczkę z Blahaczkiem; znali się oddawna.

Jak było wyżej powiedziano, pan Blahaczek sam się stawił do sądu i wyznał dobrowolnie swą winę na 4943 złr. 72 ct. Przy śledztwie pytany, gdzie się obracał, opowiadał szeroko o swych wędrówkach. Był w Węgrzech, potem w Rumunii, następnie płynął do Konstantynopola, życzył tam sobie znaleść jakieś zatrudnienie, lecz nic nie znalazłszy szarpany zgryzotą sumienia, gnany tęsknotą ku swoim postanowił sam się oddać w ręce sprawiedliwości.

Przy ostatecznej rozprawie zmienił zeznania. Wyznał, że pobyt w Węgrzech i Carogrodzie był tylko w imaginacji, że cały czas po zniknięciu ze Lwowa siedział najspokojniej u swej siostry w Stryjskiem i że nie jedna tylko familia wiedziała o miejscu jego pobytu, lecz wiedziało o tem dużo osób w Gródku. Z mowy jego sądzić nawet było można, że i o zamiarze ucieczki z Gródka wiedzieli niektórzy, lecz przyparty w tym względzie, na żaden sposób nie chciał wyjawić współwinnych.

„Róbcie sobie ze mną co chcecie, a nic nie wydam!" Kilka razy z mocą powtórzył.

Co do pieniędzy, to także cofnął niektóre zeznania, a mianowicie przyznał się do pobrania do 900 złr., które mu jako poborcy wpadły w ręce, przyznał się do przywłaszczenia sobie 1225 złr. za wylosowane obligacje, oraz 50 złr. 79 ct. za kupony — lecz zaprzeczył stanowczo, aby z jego przyczyny znikły 2100 złr. z kasy gminnej.

Te 2100 złr znikły nie z innej przyczyny, jak tylko dlatego, że pan Henze zostawał w stosunkach z propinatorami, i bodaj czy sam nawet nie był propinatorem. Póki p. Henze nie zajmował się propinacją, dopóty wszystko było w porządku, ale jak zaczął się mięszać, to wypłaty wpływały nie wiedzieć po jakiemu, wkradł się nieporządek, i on, Blahaczek, „przez te *galamancje* przyszedł na to", że sam nie wiedział, ile wziął a za ile kwitował, i ztąd deficyt. — Te 2100 złr. są to niedobory od propinatorów. Propinator Baczes niech zapłaci, i basta.

— Propinatorowie właśnie zeznali, że pan im często kwitów nie dawałeś, odkładając na później, na co się zgadzali, bo wierzyli panu.

— To nieprawda. Ludzie źli — to i gadają. Raz tylko wprawdzie to było, ale jakże miałem kwitować, gdy stempla z sobą nie przynieśli. A wiele to oni razy u mnie się prosili, gdy nie przynieśli całej raty!...

— Nie trzeba było folgować; potrzeba było wymagać od propinatorów to co się należało.

— Propinatorów uciskać! — woła pan Blahaczek — to trudno. Nie chciało się uciskać więc się brało częściami.

— A jacy to propinatorowie?

— Baczes i inni.

— A burmistrz nie?

— Nie; on tylko nimi się interesował.

I dalej kontynuje pan Blahaczek, żałośnie się rozwodząc ile to on miał pracy, kłopotu, niepokoju, będąc w jednym i tymże samym czasie i radnym, i wice-burmistrzem, i przyjacielem burmistrza, i kasjerem i kontrolorem.

— Panie prezydencie! człowiek może się omylić!

— Dlaczegoż pan o pomoc nie prosiłeś — pyta przewodniczący.

— Ja prosiłem o dymisję, ale później — i machnął ręką z rezygnacją.

— Jakżeż pan mogłeś podejmować się naraz tylu obowiązków.

— Stało się — odpowiedział krótko.

— A dlaczego Śliwińskiego odsunęliście od kontrolorstwa?

— To tak burmistrz zrobił. Śliwiński do niczego.

Co się tyczy buntowania mieszczan przeciw Sołtyńskiemu, o którego sami wprzód wydziału prosili, Blahaczek zaprzecza, aby to było prawdą. Wymyślili to ludzie złośliwi, zawistni jego znaczeniu, lecz on sam nigdy ani Sołtyńskiego nie wypędzał, ani był przeciwny rewizji kasy.

Słowa te widocznie nie znajdują wiary u sędziów; przypominają mu zeznania świadków, Blahaczek milczy.

O dzienniku kasowym także nic nie wie. Dotychczas nie może zrozumieć, gdzie się ten dziennik z roku 1867 podział. Prokurator przypomina, że właśnie w r. 1867 największe ekscesa w kasie zostały przez Blahaczka popełnione, i że zatem nikt prócz niego nie mógł go zniszczyć. — Blahaczek milczy.

Nie sposób opowiedzieć w krótkich słowach długiego tłumaczenia się tego biednego człowieka, jego częściowych zeznań i jego zaprzeczeń. Zrozumieć nawet dobrze nie można było, kiedy zaczął grać namiętnie w loterję, czy wtenczas, gdy już kasę szarpnął, czy jeszcze przedtem, to jest, czy namiętność do gry popchnęła go w tę otchłań, czy też zabrawszy cudze pieniądze, zapomocą loterji chciał takowych dopełnić.

Po przesłuchaniu pana Blahaczka, wprowadzony został pan Henze jako świadek.

(Dok. n.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Lwów d. 30. grudnia. (Przeciętne ceny targowe.) Mierzyca pszenicy 4.54; żyta 2.52; jęczmienia 2.10, owsa 1.76; hreczki 2.42; grochu 3.25, soczewicy —.—; kartofli 1.41. Cetnar siana 2.07; słomy okłotowej 1.30, — pasznej —.—. Sąg drzewa twardego 15.50, miękkiego 13.

Według warszawskiej *Gazety rolniczej,* w królestwie Polskiem z pomyślnym skutkiem używają przeciw księgosuszowi następujące lekarstwo: funt koperwasu, 16 łutów saletry, 16 łut. siarki, 8 łut. miałkiej kredy, i 4 łut. kamfory, po utłuczeniu wszystkiego nalewa ośmioma kwartami wody miękkiej, i przechowa w butlu zakorkowanym. Podczas pojawienia się zarazy w okolicy, macza się kawałek chleba w tym roztworze, i daje się bydlętom codziennie na czczo. (Kamforę należy skropić spirytusem, ażeby łatwiej dała się sproszkować.)

Lwów d. 30. grudnia. (Ceny zboża.) Korzec pszenicy 170 fnt. 8.50—9.80, żyta 160 fnt. 5.20—5.80, pszenica i żyto (para) 170 i 160 fnt. —.—, jęczmień 140 fnt. 4.30—4.80, hreczka 140 fnt. 4.50—4.65, owies 100 ft. 3.20—3.30, kukurudza 170 fnt. 7—7.50, groch 7.50—8.25 złr., soczewica 180 fnt. 7.50—7.70, fasola 180 fnt. 8.25—9.50, jagły 180 fnt. 10.—11.50, koniczyna 180 fnt. 50—52 złr., rzepak zimowy 150 funtów 15.50—15.75 złr., rzepak letny 150 fnt. 13.25—13.50 złr., lnianka 150 funt 11.25—11.50 złr., siemię konopne 120 fnt. 5.50—5.70, siemię lniane 150 fnt. 9.25—9.50, anyż rosyjski ctn. 17.25—17.75 złr., anyż płaski ctn. 13.50—14.50 złr., kminek 100 fnt. 17.50—18.25 zł., len 100 fnt. 14—22 złr., konopie 100 fnt. 13—17.50 złr. chmielu 100 fnt. 20—22 złr., miód z woskiem 100 fnt. 24.—24.50 złr., miód patoka 100 fnt. 24.50—25., wosk żółty lwowski 100 fnt. 115—120 złr., wosk żółty wiejski 106—108 złr., potaż słomiany 100 fnt. 12—12.50 złr., potaż drzewny 100 fnt. 14.—16.50 złr., olej rzepakowy surowy 100 fnt. —.— złr., olej rzepakowy rafin. 100 fnt. —.— złr. olej lniany surowy 100 fnt. —.— złr., olej konopny surowy 100 funt —.— złr., olej konopny rafinowany 100 fnt. —.— złr., olej słonecznikowy 100 fnt. —.— złr., olej z bukwy surowy 100 fnt. —.— złr., olej z bukwy rafin. 100 fnt. —.— złr., łoju 100 fnt. 31—31.50 złr., wiadro spirytusu 7.25—17.50. (Z Izby handlowej.)

Część urzędowa.

Wyciąg z Dziennika urzędowego Gazety Lwowskiej z dnia 27. grudnia z nr. 294.

Edykta. Sąd krajowy we Lwowie dto. 8. października do l. 28136 wiadomo czyni, że Elżbieta Kruszewska przeciw masie spadkowej ś. p. Franciszka Borzyma o pomoc sądową prosiła, wskutek czego wyznacza się do ustnej rozprawy dzień sądowy na 10. stycznia 1871. Kurator Dr. Edmund Hoffman ze substyt. p. adw. Dr. Tarnowskiego. Wskutek decyzji wys. sądu krajow. wyższego z dnia 13. grudnia r. b. znosi się konkurs do majątku p. Władysława Gołaszewskiego, sądową uchwałą dto Przemyśl 27. września 1870 do L. 5974 otwarty. Sąd obw. Tarnowski dto 25. listopada do L. 17374 zawiadamia p. Edwarda Orleckiego, że Abraham Orange przeciw niemu proces wniósł o ekstabulację ze st. bier. real. l. 2. w Tarnowie obowiązku ręczenia za szkody z powodu niewypłacenia resztującej ceny kupna pto. trzech tysięcy złr. wskutek czego pozew do ustnej rozprawy na dzień 27. stycznia 1871 wyznaczony został. Kur. dr. Ludwik Kapiszewski z zastępstwem p. adw. dr. Hoborskiego. Sąd pow. w Dolinie dtto 20. grudnia do l. 5692 wzywa posiadacza zgubionej karty dłużnej z datą Stanisławów dnia 24. stycznia 1852 przez Jana Hipolita Łopatyńskich jako dłużników ks. Grzegorzowi Łopatyńskiemu jako wierzycielowi na kwotę 13 000 złr. m. k. wystawionej i w stanie biernym dóbr Czercze zaintabulowanej, ażeby takową w ciągu roku jednego sądowi przedłożył, lub prawa swe do niej wykazał, inaczej takowa za umorzoną uznaną zostanie.

Konkursa. C k. namiestnictwo dtto 17. grudnia rozpisało konkurs do 15. stycznia 1871 w celu nadania stypendjum fundacji ks. Medarda Jelity Neronowicza w kwocie 52 złr. 50 ct a. w., która to kwota w miarę korzystnego stanu dochodów funduszu stypendyjnego podwyższoną być może. Stypendjum to przeznaczone wyłącznie dla ubogiego ucznia, pochodzącego z miasta Nowego Sącza.

Ostatnie wiadomości.

Ostatnie wiadomości, o północnej armii Faidherba sięgają po 29. grudnia. Faidherbe wzmocnił załogi w Cambray Arras i Donai a sam stanął między Donai i Arras, na drodze ku Lille prowadzącej. Nietylko na Ham i Perronne, lecz i na St. Quentin posuwał się oddział trzeci Prusaków ku Cambray, podczas gdy czwarty oddział szedł na Vervins i nie oblęgając tego słabo warownego miasta, szedł ku fortecy Landrecies. Jak z tych ruchów widać cały plan pruski przeciw północnej armii polegał na odcięciu tej armii od północy, na obejściu jej i pojawienie się na jej linii odwrotowej i komunikacyjnej. Zdaje się, że Faidherbe niema zamiaru bronienia się w trójkące warownych miast Arras, Cambray, Donai lecz cofać się będzie aż pod najmocniejszą na północy, fortecę Lille.

Rouen i Yvetot opuścili zupełnie Prusacy. Zostało ich było tam tylko 5000, którzy obec korpusu 15 tysięcznego, posuwającego się od Havru, cofają się ku Beauvais.

Na wschodnim teatrze wojny przednie straże Garibaldiego dopędziły trzy mile od Dijon tylną straż cofającego się z Dijon Werdera i zabrały mu kilka jaszczyków i wozów prowiantowych. Forsownemi marszami Werder cofnął się do Vesoul, gdzie już 28. grudnia stanął. Ztamtąd wysłać miał bagaże i prowianty ku Epinal. Zdaje się więc, że tam i z korpusem swym się uda. Tam miała 30. grudnia przybyć jedna dywizja 7. korpusu, wysłana na pomoc z Metzu. Korpus Werdera nie liczy więcej obecnie jak 15.000 ludzi, a dywizja 7. korpusu liczyć ma 8.000 ludzi. Oprócz tych sił, pod Belfortem są dwie dywizje, które liczą razem około 15.000 ludzi. Razem więc siły pruskie w tej okolicy wynoszą około 40 000 ludzi, przeciw którym Garibaldiego, Cramera i Bourbakiego korpusy operują. Wszystkie te trzy korpusy liczyć mają razem do 60.000 ludzi.

Jenerał Chanzy jeszcze nie ruszył się z Le Mans. Zacząć on ma operacje około 2. stycznia, gdy korpus, sformowany w Cherbourgu, z nim się połączy. Kolumny podjazdowe wysyła jednak Chanzy aż pod Vendome i Chartres.

Telegramy „Gaz. Narodowej."

Bordeaux dnia 31. grudnia. Pietnaście tysięcy Prusaków wkroczyło w poniedziałek do Bapaume. W środę odeszło ztamtąd 600 Prusaków ku Perronne i Donai. Włościanie francuzcy opowiadają, iż pruscy żołnierze głośno narzekają przeciw wojnie, że zniechęceni są mocno.

W departamencie Issondun spadł balon (na zachód od Bourges.)

Zapewniają że nowy w sobotę przedsięwzięty pruski szturm na Belfort zupełnie się nie powiódł. Straty pruskie 1400 ludzi. Dnia 21. grudnia na 50 wozach przywieziono rannych do Chatenois (koło Schlettstadtu.) Prawie wszyscy poginęli od mrozu.

Berlin 31. grudnia. (Urzędowe. Z Albert 30. b. m. telegrafują: Dnia 28. b. m. podpułkownik Pestel z podjazdową kolumną, złożoną z 3 kompanii piechoty i 3 szwadronów konnicy pobił trzy bataliony gwardji ruchomej; wpadły nam w ręce 3 sztandary i 10 oficerów i 230 ludzi w niewolę. Myśmy (Prusacy) mieli 6 rannych.

Wersal 30. grudnia. Z pod Paryża 30. b. m. donoszą, że na Mont Avron, znaleziono znaczny zapas artyleryjskiej amunicji i dwa zagwożdżone 24 funtowe działa. Dwie kompanie dotarły aż do wsi Rosny. Z naszej strony jeden ranny.

Kursa wiedeńskiej Giełdy

z dnia 31. grudnia 1870.

godzina 2 min. — popołudniu.

Wiedeń. Akcje banku franko-austr. 96.50. Akcje kredytowe węg. 81 75. Anglo-austrjac 192.75. Kolej Nadcis. —.— Akcje Karola Ludwika 239.—. Kolej siedmiogrodzka 165.—. Kolej połudn. 179.— Bank bud. —.—. Kolej państwowa 378.—. Kolej lwowsko-czerniowiecka 187.50. Napoleondor —.—. Kolej wschodnia 157.50. Północna 205 — Kolej Rudolfa 161.50 Kolej węg.-wschodnia 85 50. Galicyjskie obligacje indemnizacyjne 72.20 Losy z r. 1864 114.25. Usposobienie ciche.

Pociągi kolejowe na głównym dworcu Karola Ludwika. (Podług zegaru lwowskiego.)

Odchodzą	ze Lwowa do Krakowa	o g. 6 m. 42	r.
„	„ „	o „ 8 „ 7	w.
„	„ do Czerniowiec	o „ 8 „ 32	r.
„	„ „	o „ 12 „ 20	w.
„	„ do Brod i Złocz.	o „ 8 „ 52	r.
„	„ „	o „ 11 „ 50	w.
Przychodzą	z Krakowa do Lwowa	o „ 7 „ 37	r.
„	„ „	o „ 11 „ —	w.
„	z Czerniow. „	o „ 1 „ —	r.
„	„ „	o „ 2 „ 30	w.
„	z Brodów i Złocz.	o „ 7 „ 24	w.
„	„ „	o „ 2 „ 56	w.

Pociągi kolejowe na stacji lwowskiej Podzamcze. (Podług zegaru lwowskiego.)

Odchodzą	do Brodów i Złocz.	o g. 9 m. 11	r.
„	„ „	o „ 12 „ 12	w.
Przychodzą	do Lw. z Brod. i Złocz.	o „ 6 „ 53	w.
„	„ „	o „ 2 „ 19	w.

Przyjechali do Lwowa d. 31. grudnia.

Hotel Żorża: Izydor hr. Dzieduszycki z Moskwy, Kazimierz hr. Wodzicki z Olejowa, Józef Gizowski z Mokrzan.

Hotel Angielski: Kazimierz hr. Drohojowski z Tamnowicy, Feliks Brodzic Zawadzki z Moskwy, Faustyn Jahner z Wiśniowczyk, Seweryn Ostaszewski z Rakowiec, Michał Popiel z Sambora, Józef Winnicki z Uwina, [...]wester Krzyżanowski z Kamionki, Izydor Kędzierski z Felsztyna.

Hotel Kuhna: Feliks Zubr z Żółtańca.

Lwów, z Izby handlowej dnia 31. grudnia.	płacą zł. wal. a.	żądają zł. wal. a.
I. Akcje za sztukę		
Kolei gal. Karola Ludwika	238 00	239 0[illegible]
„ Lwow.-Czern. Jassy	18[illegible] 00	189 55
Banku hip. gal. z wpł. 50%	109 50	112 00
„ krajow. z wpł. 40%	71 00	72 00
II. Listy zast. za 100 zł.		
Tow. kred. gal. 5% w. a.	77 00	77 50
Tow. kred. gal. 4% w. a.	70 00	70 50
Banku hipot. gal. 6%	85 10	85 60
Gal. zakł. kred. włośc.	85 00	86 00
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic.	72 25	72 75
Poż. głod. z r. 1866 po 7%	00 00	100 00
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 80	5 86
Dukat cesarski	5 84	5 90
Napoleondor	9 88	09 95
Pół imperjał rosyjski	10 00	10 15
Rubel rosyjski srebrny	1 96	1 96
Rubel rosyjski papierowy	1 55	1 57
Pruskie bilety kasowe	1 83	1 84
Srebro	122 25	123 50
Wiedeń d. 29 grudnia.		
Papiery państ. austr.		
5% renta austr. w. a.	56 30	56 40
„ „ „ srebrem	65 50	65 60
Pożyczka [au]st. z r. 1839	239 00	240 00
Pożyczka loter. z r. 1854	89 25	89 50
„ „ „ 1860	92 40	93 50
„ „ „ 1864	113 00	113 25
„ podatk. z r. 1864	000 00	00 00
Listy zastawne domen.	121 25	121 50
Oblig. indemniz. galic.	72 00	72 50
„ „ bukow.	70 0[illegible]	71 50
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackie	192 75	193 25
Centralny bank	63 00	63 50
Kredytowy zakład	246 8[illegible]	247 00
Franko-Austrjackie	96 25	96 75
Galic. dla handlu i przem.	100 00	101 50
Generalbank	87 00	87 50
Hipoteczny bank galicyjski	111 50	112 50
Krajowy bank galicyjski	00 00	00 00
Narodowy bank austrjacki	728 0[illegible]	729 00
Vereinsbank	91 00	91 50
Akcje przemysłowe.		
Budowniez. Towarz. austr.	57 00	57 25
Borysł. Petrol. Comp.	00 00	00 00
Forstnr. Hand. Gesell.	30 00	30 25
Akcje kolejowe.		
Alföldzka	168 [illegible]0	168 50
Karola Ludwika	238 2[illegible]	238 75
Północna Ferdynanda	2047 5[illegible]	[illegible] 00
Franciszka Józefa	188 00	188 50
Lwowsko-Czerniow. Jassy	188 00	188 50
Rudolfa	161 50	162 00
Siedmiogrodzka	165 50	166 00
Staatsbahn	378 50	379 00
Południowa	180 80	181 00
Tramway wied.	168 00	168 20
Łupkowska	000 00	000 00
Węgierska północna	157 00	157 50
„ wschodnia	85 75	86 00
Listy zastawne.		
Galic. bank hipoteczny 6%	87 0[illegible]	87 00
Bank włościańsk. galicyjski	85 00	86 00
Tow. kred. ziem. gal. 4%	70 50	71 00
„ „ „ „ 5%	78 00	79 00
Bank nar. austr. 5% m. k.	96 00	96 25
Bank nar. austr. 5% w. a.	94 00	95 00
Bodencredit w srebrze 5%	106 00	106 25
Bodencredit w. a. 5%	87 50	88 00
Kol. obl. z pierw. 5% (wol. od p. d., prc. srebr.)		
Alföldzka kolej	88 00	88 25
Ferdynanda północna	104 25	104 50
Karola Ludwika dawn.	101 00	101 00
„ „ z r. 1867	98 50	99 00
Lwow.-Czern.-Jas. z r. 1867	88 75	89 25
„ „ z III. em.	84 75	85 25
Rudolfa	89 50	89 75
Siedmiogrodzkiej	86 75	87 00
Południowej kolei	000 00	000 00
Państwowej kolei (10% podat. prct. srebr.)	113 25	113 50
Czeska zachodnia	100 00	93 50
Elżbiety nowa (10% podat., prct. w. a.)	99 25	100 00
Elżbiety dawne	92 75	93 00
Ferdynanda półnoen. m. k.	90 50	91 00
„ „ w. a.	86 00	87 00
Papiery loteryjne		
Losy Zakładu kredytowego	161 25	161 50
„ Rudolfa	14 50	15 0[illegible]
„ Stanisławowskie	23 00	25 00
„ Keglevich	14 00	16 00
„ hr. Palfy	25 00	29 00
„ ks. Salm	38 00	40 00
„ hr. St. Genoi	27 00	31 00
„ ks. Windischgrätz	19 00	20 00
„ hr. Waldstein	18 00	20 00
„ ks. Klary	31 00	33 00
Dewizy (3-miesięczne.)		
Hamburg 100 mark. b.	91 50	91 [illegible]
Paryż 100 frank.	00 00	00 00
Londyn 10 ft. szter.	124 80	124 5[illegible]
Frankf. 100 zł. ol. w p. N.	104 15	104 40

Podziękowanie
lekarzowi i akuszerowi p. H. Jelinek.

Po powrocie z mej podróży, uważam sobie za miły i święty obowiązek złożyć publiczne podziękowanie pawyższemu lekarzowi, który przez swoją nadzwyczajną zręczność i prawdziwą znajomość nauki, podczas mej nieobecności, nietylko życie drogiej mej żony ale i pierwszego dziecka przy starannej opiece p. Siebauerowej. uratował.

P. Hermanowi Jelinek tem więcej czuję się wdzięcznym, gdyż on jedyny nie wahał się o północy podczas przykrego stanu powietrza, pospieszyć na ratunek drogich mi osób, kiedy inni a mianowicie p. Dr. Głowacki z zasady, iż mej żony nigdy nie leczył stanowczo pomocy swej odmówił.

Lwów d. 29. grudnia 1870,

N. Schulz.

Właściciel, wydawca i odpowiedzialny redaktor: Jan Dobrzański.

Z drukarni krajowej M. F. Poremby.